OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dziś dodatek sportowy na str. 5-ej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

PRE OWY ... lutego 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, środa 20 lutego 1935 r. Nr. 51

Nowy Jork w przededniu stanu wojennego

STRAJK 200—TYSIĘCY ROBOTNIKÓW

NOWY JORK, (PAT). — W dniu dzisiejszym wybuchł strajk około 200 tysięcy pracowników obsługujących windy i pilnujących porządku i czystości w budynkach nowojorskich.

Ze względu na wielkie niedogodności, jakie strajk ten spowoduje dla mieszkańców, oraz w obawie przed możliwością zamieszek, burmistrz Laguardia zamierza wykorzystać swe szerokie pełnomocnictwa w zakresie policyjnym.

Całkowite wykorzystanie tych pełnomocnictw równałoby się niemal wprowadzeniu stanu wojennego.

Zamordowali strażnika więziennego

Zuchwała ucieczka 20 bandytów

OKLAHAMA. (W Ameryce). 20 więźniów, uzbrojonych w rewolwery, po sterroryzowaniu straży więziennej i zabiciu jednego ze strażników, zdołało wydostać się na wolność.

W zorganizowanym natychmiast pościgu 15 zbiegów ujęto. Kilku z nich jest rannych.

Straszna śmierć w płomieniach

LWÓW. Wczoraj mieszkańcy domu przy ulicy Sykstuskiej zauważyli płomienie, wydobywające się z mieszkania ks. Pechnika, który wkrótce miał obchodzić 80 rocznicę swych urodzin. Wezwana straż pożarna wtargnęła do płonącego mieszkania. Ks. Pechnik leżał już na podłodze, objęty płomieniami. Jak przypuszczają, uległ on udarowi serca i w tym momencie upadając, prawdopodobnie potrącił ręką lampę naftową a płomienie objęły mieszkanie.

Ks. Pechnik był wybitnym publicystą i literatem oraz działaczem na niwie społeczno - kulturalnej.

Szalona wichura

w Warszawie

Szalejąca wczoraj w stolicy wichura w centrum miasta i na peryferjach, poczyniła istne spustoszenia, zrywając dachy, przewracając kominy, łamiąc konary drzew, zrywając przewody elektryczne, szyldy i t. p.

Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne otrzymało kilkadziesiąt meldunków z różnych punktów m. in. z Mokotowa, gdzie ul. Łowicka, Pilicka i Naruszewicza zostały całkowicie zalane wodą, tak, że mieszkańcy nie mogli wydostać się z domów, z Marymontu, gdzie na ul. Tuszyńskiej woda zalała podwórza w kilku domach, stojących niżej poziomu ulicy, z ul. Śmiałej na Żoliborzu oraz z ul. Spokojnej Nr. 13, gdzie nastąpił zalew piwnic.

Pog. I oddz. straży pracowało na 2 zmiany na kol. Szustra w Mokotowie, gdzie spływająca z okolicznych pól woda zalała kilka domów na ul. Naruszewicza, m. in. dom, w którym zamieszkuje prezydent miasta Starzyński. Najbardziej zagrożona była willa, należąca do znanej artystki Jadwigi Smosarskiej.

**

Ofiarami wczorajszej wichury padły 2 osoby. Przed domem Górczewska 40 wichura zrzuciła z dachu ławę kominiarską, która spadła na 30-letniego Marjana Starostę szlifierza (Górczewska 37). Odniósł on 2 rany tłuczone głowy i doznał potłuczenia klatki piersiowej. Po opatrunku S., w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala na Czystem. Na podwórzu domu (Miła 49) wiatr zerwał z dachu blachę, która spadła na 10-letniego Marjana Franciszewskiego, ucznia, (zam. tamże). Lekarz stwierdził ranę szarpaną głowy i po opatrunku przewiózł nieszczęśliwego do szpitala Karola i Marji.

Kraj pod groźbą powodzi

3 osoby zabite na skutek huraganu

Siarczysty mróz i obfite śniegi, któremi obdarzyła nas tegoroczna ciężka zima budziły już dawno obawy, boć przecież gdy następaje nagła odwilż, ruszają lody gwałtownie, tworząc zatory, a masy śniega zamieniają się w rwące potoki, poziom wody na rzekach podnosi się i oto widmo powodzi zagląda nieszczęśliwcom w oczy.

Obawy te jak się okazuje nie były płonne, dochodzą nas bowiem alarmujące wieści.

Rzeki wzbierają

I tak z Krakowa donoszą: Naskutek wiatru halnego w górach, wzrostu temperatury, a następnie deszczu, który padał przez całą noc, ruszyły gwałtownie lody na rzekach Sole, Koszarawie i Skawie, przyczem w kilku miejscach potworzyły się zatory lodowe, a to przy nowobudującym się moście na Sole w Żywcu i Węgierskiej Górce oraz na Skawie pod Zembrzycami. Natychmiast wszczęta akcja ratunkowo-zapobiegawcza doprowadziła po kilku godzinah do usunięcia nagromadzonych zatorów

Kolonja robotnicza w Łodzi zalana

Wskutek znacznych opadów i szybkiego topnienia śniegów w nocy z soboty na niedzielę wylała rzeczka Jasień, zalewając ulice przedmieścia Łodzi Widzew, m. in. częściowo kolonję robotniczą widzewskiej manufaktury. Z domków robotniczych ewakuowano około 400 osób, które umieszczono w salach widzewskiej manufaktury.

O godz. 5-ej rano wezwano oddziały saperów, które wespół ze strażą ogniową ochotniczą rozpoczęły zabezpieczenia terenu. Od godz. 10-ej rano woda opada, jednak niezwykle powoli.

Białystok również alarmuje

Wskutek nagłych opadów deszczowych i roztopów, woda uszkodziła w wielu miejscach w Białym... rozpoczęte roboty kanalizacyjne, przyczem zalany został główny kolektor przy ul. Poleskiej. W niższych punktach miasta zalane są piwnice domów, w kilku zaś domach woda wtargnęła również do mieszkań parterowych.

W Kieleckiem

Naskutek ulewnych deszczów i roztopów śnieżnych wody na rzekach województwa kieleckiego podniosły swój poziom. Ogólny stan wody wynosi obecnie 1 metr ponad poziom lodu.

**

POZNAŃ, (PAT). — Wczoraj rano nad Poznaniem i okolicą przeszła silna wichura, która m. in. spowodowała katastrofę w majątku Gorszewice pod Szamotułami, w której zginęły z 2 osoby, a kilka innych zostało poranionych.

Wskutek naporu wichru zawaliła się ściana obory, której dach spłonął w styczniu bież. roku. W oborze tej na parterze zamieszkiwała rodzina Adamczaków, składająca się z 10 osób. Sterczące ponad parterem mury pozostałe po spalonym dachu spadły wskutek naporu wichru z taką siłą na sufit mieszkania, że ten zawalił się i pogrzebał całą rodzinę, znajdującą się jeszcze o tej porze w łóżku.

Na krzyk nieszczęśliwych wszczęto natychmiast akcję ratunkową. Z pod gruzów wydobyto już martwą matkę rodziny Stanisławę, lat 52, jej córkę Pelagję i 18 miesięcznego wnuczka Władysława. 7 pozostałych osób razem z ojcem rodziny doznało dość ciężkich obrażeń.

Wichura wyrządziła również znaczne szkody w samym Poznaniu. M. in. zerwała dachy na trzech wagonach na dworcu, pozrywała szereg połączeń telefonicznych oraz na szosie pod Poznaniem, rzuciła samochód mleczarski na drzewo.

Pod toporem kata zginęły dwie kobiety w Niemczech

BERLIN. (PAT). Dziś popołudniu niemieckie biuro informacyjne ogłosiło w nadzwyczajnem wydaniu następującą wiadomość:

Trybunał ludowy Rzeszy Niemieckiej wyrokiem z dn. 16 lutego 1935 r. skazał na śmierć za zdradę tajemnic wojskowych Benitę von Falkenhayn z domu von Zollikofer - Altenklingen i Renatę von Natzmer, obie z Berlina. Poza tem za tę samą zbrodnię skazani zostali na dożywotnie ciężkie więzienie Georg von Sosnowski i Irena von Jena.

Wobec nieskorzystania przez kanclerza Rzeszy z przysługującego mu prawa łaski, wyrok na von Falkenhayn i von Natzmer został dziś rano wykonany.

Wiadomość powyższą opatrzyła urzędowo agencja tytułem „Państwo Narodowo-Socjalistyczne łamie zdradę stanu".

*

Jak wiadomo wyroki śmierci w Niemczech wykonywane są przez ścięcie głowy toporem.

Śmiertelne ofiary orkanu

w Holandji i w Niemczech

AMSTERDAM, — PAT). — Orkan, który w ostatnich dniach szalał nad Holandją, pociągnął za sobą liczne ofiary w ludziach. W Ymuiden dwaj młodzi ludzie porwani zostali przez wicher na molo portowe i strąceni do morza. Na jednem z jezior pod Amsterdamem zatonęły dwie łodzie, przyczem jedna osoba straciła życie. W porcie amsterdamskim duży transportowiec zderzył się z dwoma kutrami, które uległy poważnemu uszkodzeniu. Jeden z tych kutrów zatonął.

Przy zderzeniu jeden z członków załogi został zabity, a jedna kobieta odniosła ciężkie rany. W pobliżu Vlissingen w czasie burzy młoda dziewczyna rzucona została siłą wichru pod tramwaj i poniosła śmierć na miejscu. Pozatem z całego szeregu miejscowości donoszą o poważniejszych wypadkach, w czasie których wiele osób odniosło rany.

BERLIN. (PAT). Orkan, który w niedzielę nawiedził całe Niemcy pociągnął za sobą na prowincji dalsze dwie ofiary śmiertelne.

We Wrocławiu na głównym ringu cegła oderwana z muru *zabiła przechodzącą kobietę.* W Halle na peryferji miasta chłopak, zajęty zbieraniem gałęzi

został zabity przez padające drzewo.

W Muelleim wichura zniszczyła szereg domków w koloniach podmiejskich, pozbawiając

200 osób dachu nad głową.

Tragiczna śmierć rotmistrza rezerwy

z ręki przyjaciela

Wieczorem dnia 30 sierpnia ub. r. do mieszkania komendanta powiatowego Policji Państwowej w Ciechanowie, komisarza Eugenjusza Motyczyńskiego zgłosił się rządca majątku Pawłowo (pow. Ciechanów) 37-letni Aleksander Stegman, **meldując o samobójstwie właściciela majątku ś. p. Jerzego Węglińskiego.**

Komisarz Motyczyński, **wziąwszy ze sobą** lekarza powiatowego dr. Wład. Malinowskiego, udał się do Pawłowa.

Po dokonaniu oględzin zwłok dr. Malinowski doszedł do wniosku, że **samobójstwo jest wykluczone, że,** sądząc z umiejscowienia ran postrzałowych

Węgliński padł ofiarą zabójstwa.

W związku z tą hipotezą — kom. Motyczyński zaaresztował Stegmana, który z całą stanowczością twierdził, że Węgliński popełnił samobójstwo. Badany kilkakrotnie przez komisarza—

Stegman przyznał się do zabójstwa,

przyczem podał przebieg tragicznego zajścia w sposób następujący:

Krytycznego wieczoru, gdy obaj znaleźli się w kancelarji, **gdzie sypiał Węgliński — doszło do sprzeczki. Węgliński czynił Stegmanowi wymówki, że sobie zawiele pozwala, gnębi służbę, pije dużo wódki i wobec tego będzie musiał opuścić Pawłowo.** Gdy Stegman **bronił się,** nie mając zamiaru z Pawłowa **wyjechać — Węgliński powiedział:**

„Czujesz się tu dobrze, romansujesz z moją żoną i dlatego nie chcesz wyjechać". Wzburzony tem Stegman, wyjął z szuflady rewolwer Węglińskiego i, kładąc przed nim powiedział:

„Lepiej mnie zastrzel, jeżeli masz mi robić tak haniebne zarzuty".

Węgliński wziął rewolwer do lewej ręki i wymierzył w stronę Stegmana, który zerwał się i podbił mu rękę. Padł strzał. Kula trafiła w ramę okienną. Wówczas Stegman chwycił Węglińskiego i

wyrwał mu rewolwer,

mierząc nim następnie w głowę Węglińskiego.

Strzelił dwukrotnie, kładąc go trupem na miejscu.

Wybiegł następnie do jadalni, gdzie spotkawszy matkę i siostrę Węglińskiego, krzyknął do nich, aby do kancelarji nie wpuszczały Węglińskiej, gdyż jest chora na serce, bo tam leży **„Jurek, który się zastrzelił".**

Aleksandra Węglińska była właścicielką Pawłowa, która owdowiawszy, poślubiła Jerzego Węglińskiego, rotmistrza rezerwy 4 p. ul., wychowując syna z pierwszego małżeństwa, Ottona Matta.

Osk. Stegman był przyjacielem zabitego z lat dziecinnych i z czasów wojny. Był on podchorążym rezerwy kawalerji. Skłócony z rodziną — przyjechał do Pawłowa i administrował majątkiem ku zadowoleniu swych przyjaciół. Nałogowo jednak pił, był porywczy i nie taktowny względem służby. **Z dziewczynami, które pracowały w polu, utrzymywał bliższe stosunki i zwykle faworyzował te, które były mu powolne.**

Stosunki z dziewczętami utrzymywał nie sam, lecz wspólnie z Węglińskim. Gdy p. Węglińska wyrażała z tego powodu swe oburzenie — Stegman wyjeżdżał z majątku, a wraz z nim, ulegający jego wpływowi i Węgliński. Powracali na prośbę p. Węglińskiej, która nie miała narazie, innego wyjścia.

Krążyły pogłoski, że Stegman pragnie w ten sposób wywołać ferment pomiędzy małżonkami, żeby wreszcie doprowadzić do rozwodu i połączenia się z Węglińską.

Również powtarzano we wsi wersje, iż Stegman miał namówić jedną ze służących, żeby w odpowiedniej chwili **pozbawiła Węglińskiego narządów rozrodczych.**

Wszystko to, oczywiście, były wersje, powtarzane na rozprawie przez świadka, ale nie stwierdzone.

Naprężone stosunki ułożyły się wreszcie w ten sposób, że na życzenie p. Węglińskiej — mąż postanowił usunąć Stegmana. Na ten temat doszło do rozmowy wieczorem dnia 30 sierpnia ub. r. Zakończyła się ona tragiczną śmiercią Węglińskiego.

Stegman stanął przed Sądem Okręgowym w Mławie, który uznał go winnym zabójstwa w stanie afektu i skazał go na to na 6 lat więzienia, zasądzając symboliczną złotówkę strat moralnych na rzecz wdowy.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie, pod przewodnictwem sędziego Kellera, **wyrok zatwierdził.**

Oskarżał prokurator Godecki, jako powód występowała adw. H. Luxemburg, bronił adw. Hecht.

Apelacja 57 komunistów

Do Lubelskiego Sądu Apelacyjnego wpłynęła niezależnie od skargi odwoławczej obro. y, także apelacja prokuratorska w głośnej sprawie 57-u członków komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi.

Większość oskarżonych w tym procesie została skazana przez Sąd Okręgowy w Łucku na kary więzienia od 1 roku do 8 lat.

Apelacja prokuratorska dotyczy 7 osób uniewinnionych przez Sąd I-szej Instancji, jak również wymiaru kary wobec 23 oskarżonych który Prokuratura uznała za zbyt niski.

B. dyr. Caen wyjechał do Paryża

W dniu wczorajszym, wyjechał z Warszawy do Francji b. dyr. Zakładów Żyrardowskich, Caen, oskarżony w głośnej sprawie gospodarki większości akcjonarjuszów sp. akc. Żyrardowa. Na skutek podania złożonego przez obrońców, Caena, adw. Bevlina i Korala, **władze sądowo - śledcze zgodziły się udzielić mu zezwolenia na wyjazd z Polski.**

Caen tak jak i współoskarżony Vermesch, znajdujący się już we Francji, zobowiązał się wrócić do Warszawy na pierwsze żądanie sędziego śledczego. Przed udzieleniem zewolenia sędzia śledczy poddał dyr. Caena dłuższemu przesłuchaniu. B. dyr. Caen wyjechał do Francji samochodem, wraz z żoną i dwiema córkami.

„Dymiące samowarki" przed sądem

Orzeczenie sądu zapadnie w tych dniach

W dniu wczorajszym na wokandzie Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa Zarządu Miejskiego m. Warszawy przeciwko Belgijskiemu Towarzystwu Kolejek Dojazdowych **o eksmisję z granic okolicy.** Chodzi przedewszystkiem o wyeksmitowanie kolejek wilanowskiej i wawersko - otwockiej.

Podstawą powództwa jest upływ terminu, na który umowa koncesyjna została zawarta. Termin ten minął jeszcze w 1930 roku. Mimo to **kolejki nie uznają skargi zarządu miejskiego,** wysuwając ze swej strony cały szereg zarzutów. Kwestjonowano zarówno wartość powództwa jak i brak w samem powództwie dokładnego określenia, z jakich to punktów miasta, kolejki mają być usunięte.

Poza tem rzecznicy kolejek dowodzą, że **umowa nie była wykonywana przez szereg lat** a to skutkiem wojny. W ten sposób kolejki nietylko nie osiągnęły żadnego zysku, do którego miały prawo, ale przeciwnie, od roku 1916 do bieżącego włącznie **oprócz strat nie przynoszą nic.** Z tych zasad wnoszą o przedłużenie umowy.

Sąd Okręgowy pod przewodnictwem wiceprezesa Skoryny ogłosi orzeczenie w dniach najbliższych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. P. Celińska: Wystarczy złożyć zameldowanie bądź na najbliższym po sterunku policji. bądź na piśmie do p. Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie. Należy podać numery obydwu spraw.

Czytelnikowi z Wileńszczyzny, który zapytywał nas, jak ma się dowiedzieć o los swego dziecka, pozostającego w Rosji, radzimy zwrócić się listownie do konsulatu polskiego w Mińsku.

Japonka Bim-Ba-Bo

(A. E.) W pewnem kinie występował na nadprogram śpiewak rewjowy, pan Juljan Ryś-Zawada.

Pan Ryś-Zawada cieszy się ogólną antypatją publiczności.

Repertuar ma stary, głos do luftu, a krzywi się, jakby go brzuch bolał nie na żarty.

W sobotę wieczór kino było przepełnione, ale właściciel chciał zbić jeszcze trochę forsy, więc nie rozpoczynał seansu.

— Zaczynaaać!!! — krzyczała publika, energicznie tupiąc nogami.

Na scenie pojawił się pan Ryś-Zawada.

— Szanowna publiczności!— rzekł — jako pierwszy numer naszego programu, odśpiewam państwu piosenkę pod nazwą „Skrwawione serce".

— Stare! Stare!! — wołała publiczność — wypchaj się pan swojemi piosenkami.

Pan Ryś - Zawada obciągnął wynajęty smoking.

— Dobra! Wobec tego najnowszy przebój Paryża! Piosenka pod tytułem: „Japonka Bimbam-bo".

Śpiewak odchrząknął i rozpoczął:

— „Raz w Paryżu — japonka Bim-bam-bo..."

— Głośniej! — wołano z sali — nic nie słychać!

— Panie śpiewak! Pan ma głos „pierwszorzędny". Słychać go tylko w pierwszych rzędach!

— Dobrze — odpowiedział piosenkarz — będę śpiewał głośniej.

„Raz w Paryżu — japonka Bim-bam-bo!..

— Przestaniesz się pan krzywić? — wołała publika.

— Panie Zawada! Niech pan nam nie zawadza!

— Dosyć!! Dosyć!!

I zaczęto jak na komendę gwizdać.

Śpiewak stanął w pozie Napoleona i rzekł:

— Widziałem już lwy ryczące i psy szczekające, ale jak osły gwiżdżą, widzę poraz pierwszy.

Tego było już zawiele.

Na scenę posypały się zgniłe jajka, z których jedno rozbiło się o głowę niefortunnego artysty.

Epilog tego zajścia miał miejsce w sądzie grodzkim, przed którym stanął pan Stanisław Kuchte, oskarżony o ciskanie stęchłych jajek.

Sąd pana Kuchte uniewinnił biorąc pod uwagę, że na sali było ciemno i trudno było sprawcę zauważyć.

Karnawałowe wyuzdanie

Dlaczego młodzież robotnicza bierze przykład z rozpustnej „złotej młodzieży"?

Karnawał przypomina grypę; nie tą z Naprawy młodego laureata Akademji Literatury, lecz tą zwykłą, codzienną, która aż do roku wybucha i gna tysiące— tysiące do łóżka. Karnawał wybucha również raz do roku i nie przeliczone masy pędzi całemi stadami do sal balowych.

Nie idziesz do pracy, bo cię grypa rozłożyła na obie łopatki, pędzisz na bal, bo to karnawał .. Zbiegiem okoliczności, obecnie szaleje grypa i karnawał pospołem!

Bawią więc się młodzi, bawią i starzy. Tak bogaci, jak i biedni. Magnaci, damy i kokoty! Świat i półświatek, gość z trzosem i płótnem w kieszeni, baron węglowy i manicurzystka, dyrektor banku i robotnik budowlany! Bo to karnawał!

Gdy djabeł posyłał baby, bo sam nie mógł, wówczas nie znał dziennikarzy. Gdyby znał, z pewnością ukutoby przysłowie: „Gdzie djabeł nie może, tam dziennikarza pośle..." Cóż więc ma robić człowiek tego gatunku gdy karnawał zbiera ofiary, niczem grypa? Za podszeptem djabła pędzi na bale i zabawy, do bogatych sal dancingowych i skromnych świetlic — gospod robotniczych, pcha się między fraki i jedwabie z równą poufałością, jak między „odświętne" garnitury i sukienki.

Właśnie jest w luksusowej sali wykwintnego hotelu. Światła, jak w wytwórni podczas nakręcania filmu. Bal! Damy mają na sobie tyle garderoby, że na słowo trzeba im wierzyć, gdy mówią o swej przyzwoitości i kategorycznie twierdzą, iż nie biorą udziału w balecie.

Panowie, okutani w czerń i biel wykrochmaloną przypominają średniowiecznych rycerzy w pancerzach lub kukły na wystawach z męską konfekcją. Myślę, że Eskimos w futrze, gdyby znalazł się na warszawskim balu, czułby się równie wygodnie, jak panowie we frakach. Cierpią, bo muszą, a zresztą karnawał szaleje w Warszawie...

Obraz się zmienia, gdy w takt muzyki i tańca gorącska grypa wa zaczyna ogarniać masy. Wiotczeją świeże gorsy(chyba nie jest tajemnicą, jaki wpływ ma pot na krochmal?), kagańce kołnierzyków nie duszą za szyję... Panie, syte „piorunujących wrażeń", które wywarły podczas wkraczania na salę, świadome, że kilka znajomych „pękło z zazdrości" lub otrzymało szlachetny impuls do żółtaczki — oddają się rozkoszy balowania. Tańczą, piją i tokają na lśniącym parkiecie.

Ruchy tańczących stają się coraz bardziej lubieżne, w miarę działania podniet „napojów wyskokowych" (tak tę rzecz określił szlachetny ustawodawca!) — batutę przejmuje wyuzdanie.

A gdy szał podniet balowych dosięgnie punktu szczytowego, gdy przyzwoitość wysunie hamulce, bo zgorszenia publicznego siać nie wolno, zaludnią się garsoniery i pokoje hotelowe. Takie jest już prawo karnawału wej hulanki!...

Nowa dekoracja! Jesteśmy w skromnej gospodzie klubu robotniczego. Ani świateł rzęsistych, ani lśniących posadzek, ani fraków, ani tualet balowych tutaj niema. Jest tylko ta sama ochota do zapustnych szaleństw.

Pióro odmawia posłuszeństwa, bo żal wciska się do serca! O, młodzieży robotnicza! Mózg i mięśnie twoje budują dobrobyt kraju, a dlaczego pod czas zabawy naśladujesz te miernoty, obdarzone przez los bogactwem, dlaczego zabawę, tę najgodziwszą rozrywkę, łączysz z wyuzdaniem, tak nieprzystojnem twemu wiekowi?

Skąd się wzięło, że w oploty taneczne chwytają się pary męskie, wirują zaciekle, zadowolone z siebie, że nie dzielą zabawy z płcią odmienną? Dlaczego nikt się nie dziwi i w nikim odrazy nie wywołuje fakt, że na małej salce wzbudza w wyuzdanych figurach tangowych złe popędy kilka par męskich? Czyżby... to już było w swej zboczonej niemoralności tak normalne? Nie naśladuj degeneratów, młodzieży robotnicza!

Salka bufetowa w tymże klubie. Przy stolikach zasiadły pary. Jak? Jak w nocnych dancingach, które nazwa różni od lupanarów. Tancerki na kolanach partnerów piją, jedzą, pary biesiadne zwierają się w uściskach miłosnych bez żadnego skrępowania, bez uwagi na sąsiada...

Dość! Zabłądziłem za podszeptem szatana. Nie wierzę, by tak mogło być na wszystkich zabawach młodzieży robotniczej! Gdyby tak było, młodzież nasza kroczyłaby po kładce, rozciągniętej nad bagnem. Jeden łyk alkoholu, stracona równowaga i babranie się w lepkiej mazi rozpusty.

Rodzice, medrcy, społeczni cy, połóżcie więc kres karnawałom wyuzdanie! Poprowadźcie młodzież w zabawie, bo natrzywe obyczaje przejmie od bogatych hulaków!

Jack Bury.

Wesoły Kącik

FILIŻANKA

— Dokąd pan jedzie?
— Do Warszawy. A pan?
— Ja również do Warszawy.
— Ach tak? Bardzo się cieszę. Pozwoli pan, że się przedstawię: Głowacki jestem.
— A ja nazywam się Dubski, ale przez „b".
— Bardzo mi miło.
— Dawno pan nie był w domu, panie Głowacki?
— O, już dawno. Ogromnie się cieszę, że wracam.
— No, rozumiem. Żona czeka...

Głowacki roześmiał się.

— Żona jak żona, panie Dubski, ale mam synka dziewięcioletniego i za nim się tak stęskniłem.
— Doprawdy? — rzekł Dubski — ja też mam synka w tym wieku. Chodzi do szkoły. Doskonale się uczy.
— Chyba nie tak dobrze, jak mój! — odparł pan Głowacki.
— Czemuż to? — zaperzył się pan Dubski.
— Bo mój chłopak nazywa się Głowacki, a nie Dubski; a wiadomo, że co głowa, to nie — plecy.
— Panie, tylko bez docinków. Mówiłem panu, że piszę się przez „b". A co do zdolności mego synka, to niech pan sam oceni:

Pewnego razu nauczyciel go pyta:

„Dubski! Jeżeli kilo herbaty kosztuje dwa złote, to ile twój ojciec weźmie za dwa kilo?"

„Cztery pięćdziesiąt" — mówi mój Tadzio.

„Jakto?" — dziwi się nauczyciel — „tylko cztery złote".

„Pan profesor nie zna mojego ojca" — odpowiada Tadzio. No i czy nie mądry chłopak? Głowacki pokręcił głową.

— Mój Stasio mądrzejszy. Raz pyta go nauczyciel: „Co wznosi ludzi nad zwierzęta?"

A Stasio odpowiada: „Aeroplan, panie profesorze!"

Widzi więc pan, że mam z chłopca pociechę. We mnie się wrodził — rzekł pan Głowacki.

A teraz prezencik dla niego wiozę. Filiżankę ładną mu kupiłem. To się dopiero chłopak ucieszy!

Dubski załamał ręce.

— A ja, psiakość, zapomniałem dla mojego coś kupić!
— No widzisz pan. Niedarmo się pan Dubski nazywa.
— Święte słowa pańskie. Co to za stacja?
— To Łowicz.
— Łowicz? Dobrze. Tylko wypiję coś w bufecie i zaraz wracam.

Pan Dubski znikł, po chwili zjawił się i pociąg ruszył.

Na dworcu w Warszawie oczekiwały podróżnych żony i synkowie.

Nastąpiły wzajemne przedstawienia, grzeczności, ukłony, poczem pan Głowacki wręczył synkowi ozdobną filiżankę, widząc ze zdumieniem, że pan Dubski również podaje filiżankę swojemu Tadziowi.

Całe towarzystwo po chwili ruszyło ku wyjściu.

Na przedzie szli obaj chłopcy, którzy odrazu poczuli do siebie sympatję.

— Co jest napisane na twojej filiżance? — zapytał synek pana Dubskiego.
— „Mojemu drogiemu Tadziowi" — odparł młody Głowacki. — A na twojej?
— Na mojej jest napis: „Restauracja kolejowa Łowicz".

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Uwodziciel bez serca i naiwna dziewczyna (Godło: Złamana)

(Dokończenie)

Myślałam, że nie wrócę do domu, chyba zostanę na drodze. Zimno przejęło mnie do szpiku kości. Omdlałemi nogami dotarłam celu. Rzuciłam się na łóżko, głową tłukłam o ścianę, a

ZĘBAMI GRYZŁAM DESKI

Wiedziałam, że już po mnie, a przed ludźmi musiałam to wszystko ukryć i pracą się zająć.

Po moich odwiedzinach u jego matki, nazajutrz przyszedł wymyślając mi, poco tam poszłam, że się nie wstydziłam i wszystko powiedziałam.

JESZCZE MNIE WYMYŚLAŁ!

Tego już znieść nie mogłam. Upadłam i nie wiem, co się ze mną stało.

Po jakimś czasie ocknęłam się, ale w mieszkaniu nie było nikogo. Oddałam się opiece Boskiej.

W krótkim czasie nastąpiła choroba. Z łóżka wstać nie mogłam, boleści, kolki, ogarnęła mnie gorączka, brak tchu. Wzywam pomocy sąsiadki, by mnie rozgrzewała i sama robiłam gorące okłady.

W nocy nastąpiło rozwiązanie choroby. Sama wszystko po sobie sprzątnęłam, była potrzebna akuszerka, a tu nikt nie wie, na co jestem chora.

Wysyłam list po liście, by ra czył mi co pomóc. Prędko przybiegł, przyrzekając przysłać lekarza.

CZEKAM TAK W BÓLACH OSIEM DNI

a tu ani jego, ani lekarza. Na okropne moje jęki, bo ciało było w rozkładzie, przyszedł ktoś. Wezwałam wtedy za pożyczone pieniądze lekarza. Lekarz stwierdził stan ciężki. Jeżeli ja wyzdrowieję, to będzie cud. Ale Opatrzność jest nad ludźmi i moc Boska. Więc przeleżałam dwa miesiące, o własnych siłach się ratowałam.

Zrywałam się w gorączce do swego warsztatu, by móc zarobić i ratować się do ostatniej kropli krwi.

PRZEŻYŁAM WSZYSTKO

Dziś zdaje mi się, że to był sen, że to niemożliwe, żebym ja w tem wszystkiem wytrwała i że jedna myśl moja była żyć, by marnie nie zginąć.

Cieszę się, że jestem bohaterką w tej pierwszej miłości. Jak czytałam, mała Afrykanka uderzyła nożem w płód i zabiła się. Ale ja uważam, że nie sztuka żyć wśród szczęścia, w dobrobycie, ale przez drogi krzyżowe prowadzić życie.

Nie sztuka umrzeć, sztuka żyć.

ŚMIERĆ NAS I TAK DOGONI.

On żyje i ja żyję, ale proszę mi wierzyć, że nie minie ani je den dzień, ani nie usnę, bym o nim nie myślała. Ciągle mi sta je w oczach on i nigdy zamąż nie wyjdę, nie chcąc unieszczęśliwić nikogo, bo chorobę mam nieuleczalną i do tego nie mam pieniędzy na prowadzenie dalszej kuracji. Przez ten czas

ODMÓWIŁAM SWEJ RĘKI KILKU ADORATOROM

Na nikim nie odbija się moja troska. Jestem wesołego usposobienia.

Tak mam złamane życie pierwszą miłością. Jedynie po została dla mnie praca, która daje mi zadowolenie.

Dla posiadania... zdrowego potomka (Godło: Narcyz)

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec tego, iż w poczytnem piśmie Pańskiem przeprowadzona jest ankieta pod tytułem: „Moja pierwsza miłość", śmiem WPanu przesłać tę skromną spowiedź. Racz. Sz. Panie Redaktorze zamieścić w poczytnem piśmie swojem, jako przestrogę dla wielu, być może, łaknących przygód, i przeżyć z mężatkami.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy szacunku oraz najwyższego uznania za poruszenie tak żywotnego tematu.

Z poważaniem;
Narcyz.

Roku 1920, w czasie zawieruchy wojennej, a ściśle, w czasie ofensywy polskiej, po bitwie Radzymińsko-Osowskiej,

BIEDNY, SPONIEWIERANY ŻOŁNIERZ

powierzchownie ranny, dostał się na kurację do zamożnego dworku szlacheckiego, często spotykanego w różnych stronach Polski.

Po kilkomiesięcznej tułaczce, głodzie i chłodzie i bezsenności — jednostajny tryb życia:

ISTNY RAJ!

Gościnność, jaką tylko zagonowy szlachcic Polski, podejmując szczerze, okazać potrafi.

Dość, że przypadkowo rzucony człowiek, poczuł się w rodzinnem gnieździe, a nie u obcych.

Dwoje staruszków, jak mogło, tak uprzyjemniało pobyt obrońcy Ojczyzny.

Przeszła choroba, skończyła się wojna, w tym czasie, a

GOŚCINNI GOSPODARZE

ani słuchać nie chcieli o rozstaniu.

Nadeszła wiosna. Powoli zaczęło wracać wszystko do normy. Ludzie wracali pod strzechy rodzinne i zapominali o wojnie.

Pewnego ślicznego wieczoru majowego, podczas nieobecności gospodarzy, zajechał „gość". Ha—gość w dom, Bóg w dom— twierdzi przysłowie, a w dodatku gość moich dobrodziei, trzeba mu starać się uprzyjemnić pobyt i choć w części oddać to, co sam dostałem.

Poszedłem czynić honory gospodarza z tem przekonaniem, że wypadnie dotrzymać towarzystwa dość nudnemu, starszemu ziemianinowi. Jakież było moje zdziwienie, gdy zastałem

UROCZĄ OSÓBKĘ, W KAŻDYM CALU MIESZCZKĘ,

młodą, swawolnie zwierzającą się ze swego rozczarowania do wsi i życia na niej, a tylko srogą koniecznością zmuszonej do pobytu w głuszy.

Tu już nie przysłowia, ani obowiązki, ale wprost radość z możności bawienia tak sympatycznego gościa. Czas uciekał niespostrzeżenie, aż wrócili gospodarze.

Okazało się, iż nieznajoma czarodziejka jest bardzo bliską kuzynką gospodarzy. Radość z jej przyjazdu była ogromna.

O, przeklęta chwila! Czemuż ja ją poznałem? Ale do rzeczy. Dowiedziałem się, że p. Ola

JEST ROZWÓDKĄ,

ma lat 20 i to rozwódką na tle współżycia małżeńskiego, gdyż mąż jej, starszy i zblazowany już dżentelmen, pomiatał nią i nie dbał o nią, a ona kochała go całą duszą. Aż stwierdziwszy zdradę, opuściła go oficjalnie. Tyle podała do wiadomości o sobie.

Od tej chwili każdą g dzinę starałem się przepędzić w jej towarzystwie, a gospodarze w swej naiwności dopomagali mi w tem, żeby, jak się wyrażali,

„BIEDACTWO NIE MARTWIŁO SIĘ I NIE ZAPAMIĘTYWAŁO".

Czyż można dziwić się, że w takich warunkach zakwitła miłość? I to miłość, umiejętnie podsycana czarem jej urody i kokieterji?

Upłynęło w takim półśnie dwa miesiące. Miłość przemieniła się w szaleństwo. Nastąpiło to, co nastąpić musiało. Oszalały z miłości, wyznałem jej całe ogrom uczucia, jakie do niej żywię. Wyznanie spotkało się z całkowitą aprobatą i stwierdzeniem wzajemności. Szczęście — jakże ono złudne jest i jak krótko trwa! Ale wtedy tego nie wiedziałem i żyłem tem, co było. Oczarowany, zawpół przytomny, żyłem tylko dla niej, jej oczyma widząc, i jej mózgiem odczuwając. Śniliśmy czarowną przyszłość, marzyliśmy o szczęściu we dwoje, a ja czułem się obrońcą swej ukochanej przed jej panem i tyranem.

(Dokończenie jutro).

Wynalazek P. Prezydenta

w służbie higjeny pracy

W Oddziale Higjeny Pracy Państwowej Szkoły Higjeny w Warszawie powstaje nowa instalacja wynalazku Pana Prezydenta Prof. Dr. Ignacego Mościckiego. Połączona ona będzie z nowobudującą się t. zw. komorą wentylacyjną, która służy do badań wpływu czynników klimatycznych na zdrowie. Cała instalacja jest już w trakcie budowy.

Wpływ czynników klimatycznych na zdrowie ludności jest rzeczą powszechnie znaną. Powodują one wiele schorzeń, jak np. zaziębienia i reumatyzm, które dzięki swemu rozpowszechnieniu przyczyniają się znacznie do obniżenia stanu zdrowotnego ludności i pochłaniają dużo strat materjalnych, spowodowanych niezdolnością do pracy oraz kosztami leczenia. Walka z temi chorobami musi być poprzedzona dokładnem poznaniem warunków, w jakich one powstają. Normalnie chodzi tu o cały kompleks czynników, jak temperatura, wilgotność, ruch i ciśnienie powietrza. Aby czynniki te lepiej poznać i zbadać, należy je studjować zarówno oddzielnie jak i w dowolnych kombinacjach, należy je studjować zarówno oddzielnie jak i w dowolnych kombinacjach. Do stworzenia potrzebnych przy badaniach warunków klimatycznych będzie służył wynalazek Pana Prezydenta, środowiskiem zaś, w którem poczynione zostaną obserwacje, będzie ściśle izolowana komora wentylacyjna.

Nowa instalacja powstaje w Oddziale higjeny pracy, ponieważ warunki klimatyczne pomieszczeń do pracy odgrywają szczególną rolę. Czyste i zdrowe powietrze w fabrykach, hutach, kopalniach i biurach gdzie duża część naszej ludności spędza 8 godzin dziennie, jest zasadniczym postulatem higjeny. Praca w złych warunkach atmosferycznych, w gorącu lub zimnie, wilgoci i przeciągu oraz w zanieczyszczonem pyłem i szkodliwemi gazami powietrzu, przyczynia się do powstania wielu chorób i obniża wydajność pracy. Poprawa tych warunków na podstawie norm opracowanych naukowo zapobiegnie marnotrawstwu zdrowia, sił i pieniędzy.

HUMOR

ROZTARGNIONY.

— Nie kupiłem ci jeszcze kolczyków, kochanie, bo zapomniałem, jaki masz numer dziurki od ucha.

KTO Z KIM.

Dziewczęta rozmawiają o swych pierwszych przeżyciach miłosnych:

— Ja z nauczycielem.
— Ja z kuzynem.
— A ja z dwoma sportowcami.

NOC POŚLUBNA.

— Gdzieś spędziła noc poślubną?
— Ach. to się stało w biały dzień!

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 Płyty. 7.35 Chwilka pań domu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.10 „Pochodem idziemy" — audycja dla młodzieży. 12.25 Orkiestra „Mapy — Boys". 12.45 Audycja dla dzieci. 13.05 D. c. muzyki ork. „Happy — Boys". 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 „Trochę śmiechu, trochę łez..." — audycja muzyczna. 17.00 Koncert. 17.25 „Skrzynka językowa". 17.35 Pieśni w wyk. Hrabiówny. 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.00 Wiadomości rolnicze. 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.15 Koncert. 18.45 „Jerzy Liebert — poeta religijny". 19.00 Gershwin: Błękitna rapsodja. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Arje i pieśni. 20.00 Muzyka lekka (płyty). 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Wiązanka przebojów". 21.15 Transmisja z Wiednia. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna. 22.45 Odczyt w języku francuskim. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

„TROCHĘ ŚMIECHU, TROCHĘ ŁEZ"

Troche śmiechu, trochę łez... — z tego składa się życie. Taki to również sentymentalno-liryczny charakter nie pozbawiony pogodnego nastroju, nosić będzie audycja muzyczna nadana przez Radjostację Warszawską w dniu 19 lutego t. j. we wtorek o godz. 15.45 w wykonaniu Tadeusza Olszy, Janiny Brzezińskiej, Stanisława Bielskiego i T. Sygietyńskiego.

TRANSMISJA Z WIEDNIA

Dnia 19 lutego t. j. we wtorek o g. 21.15 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Wiednia koncert połączonych chórów państwowej opery wiedeńskiej pod dyr. Ferdynanda Grossmana. W ramach koncertu wykonane zostaną utwory następujące: „Alleluja" — Gallusa, „Laudate Dominum" — Bonamico, „De Venerabili" — Mozarta, „92 Psalm" Schuberta, „Ave Maria" — Brucknera, „Nocna Warta" — Brahmsa, „Dzwony Noworoczne" — Prohaski oraz „W przyrodzie" — Weigla.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Minister Magon pomyślał sobie, słysząc słowa Artura o Juli:

— Aha, to jest, zapewne, ta dziewczynka od Lili, o którą on niedawno tak zabiegał i robił taki rwetes...

Krzyknął więc na głos:

— Już wiem, o kim mówisz! To spewnością ta osóbka, z której powodu w swoim czasie poruszałeś z posad ziemię. Pensjonarjuszka pani Lili, dziewczyna z domu publicznego...!

Spojrzał na syna przenikliwym wzrokiem i wołał dalej, płonąc gniewem, coraz gorętszym:

— Więc to jest twoja narzeczona, twoja dama serca, z którą związałeś się, chcąc nią uszczęśliwić siebie i uczynić ją ozdobą całej naszej rodziny...

Gryząca ironja ojca była Arturowi przykra, ale bynajmniej nie złamała jego stanowczości.

Odpowiedział, nie zważając na nią:

— Tak jest!

W tych dwóch słowach, krótkich i twardych przebijała nieugięta wola i niezachwiana moc.

Widać było, że Artur silną stopą stanął na wytyczonej sobie drodze i zejść z niej nie zamierza bynajmniej.

To jeszcze bardziej spotęgowało gniew ministra.

Zawołał z jeszcze większem wzburzeniem:

— Więc ty doprawdy ośmieliłeś się związać sobie życie z taką... taką... osobą — wykrztusił wreszcie, daremnie siląc się na określenie najdosadniejsze, a jednak nie przekraczające pewnych granic.

Pałając wściekłością, zionął już teraz całą pasją, wołając:

— Nie brałeś pod uwagę hańby, jaką okryłeś siebie i cały nasz dom, całą naszą rodzinę?

Artur aż drgnął z przejęcia, słysząc te słowa, przeszywające go nawylot, jak ostrze oszczepu.

Z największym wysiłkiem powstrzymywał się, aby nie odpowiedzieć ojcu tem, co już miał na końcu języka.

Hamował się z całej siły, wiedział bowiem, że jeżeli ciśnie ojcu w twarz ujawnieniem pewnych rzeczy, wybuchnie ogromny skandal i zerwanie wszelkich stosunków z ojcem byłoby wtedy już całkowicie nie uniknione, niechybne i nieodzowne.

Byłoby to całkowite spalenie mostów między ojcem i synem, zerwanie bezpowrotnem i nieodwołalnem.

Nie mówił więc tego wszystkiego...

Minister zaś wziął milczenie Artura za słabość, za przyznanie się do błędu, za poddanie się.

Poczuł się silniejszy i pewniejszy.

Dał więc tem większy upust swemu oburzeniu.

Uderzył pięścią w stół...

Zawołał jeszcze głośniej:

— Ach, więc milczysz, ty niegodziwcze?... Więc nic nie masz na swoje usprawiedliwienie, nikczemny niewdzięczniku?

Artur czuł, że opadają mu resztki sił...

Panował nad sobą jeszcze tylko ostatkiem wysiłku.

Marzył o tem, aby nagle oniemiał, aby mimo najszczerszej chęci nie mógł wydobyć ze siebie ani jednego słowa.

Gryzł wargi, aby nie przepuściły słów, które wartką falą napływały mu do ust, rwąc się nieokiełznaną siłą do wypowiedzenia.

Czuł wszakże, iż jeżeli ojciec natychmiast nie zaniecha swego krzyku i oskarżeń, to już nie wytrzyma dłużej ani chwili.

I może wtedy stać się coś całkowicie niepowrotnego...

W ostatecznej rozterce i rozpaczy podszedł więc do ojca i rzekł mu:

— Ojcze... ja cię proszę... — szeptał urywanym głosem — nie mów nic więcej... nie odzywaj się już ani słowem... bo jeżeli dalej będziesz mnie smagał twemi wyrzutami, to...

Lecz minister na to zapałał jeszcze płomienniejszem oburzeniem i krzyknął:

— Co? Ty mi jeszcze stawiasz warunki? Ty mi jeszcze dyktujesz postępowanie? Ty mi grozisz?

Znów uderzył pięścią w stół i nie dając Arturowi nawet dojść do słowa, wołał dalej:

— Ty, co robisz mi takie świństwa i ściągasz taką hańbę na całą naszą rodzinę, ty jeszcze zabraniasz mi mówić? Uniemożliwić chcesz mi wypowiedzenie wszystkiego, co mi wezbrało w sercu...?

Artur spojrzał teraz na ojca tak piorunującym wzrokiem, że minister aż cofnął się o krok.

Z ust Artura zaś padły stanowcze słowa:

— Tak jest! Zabraniam ci dalej mówić.

Było to zawołane z mocą, tak niezachwianą, że aż wywarło na ministrze wielkie wrażenie.

Zanim zdążył ochłonąć i odpowiednio na to zareagować, z ust Artura padły znów słowa — gromy:

— Tak jest, ojcze, masz zamilczeć wreszcie...

— To ty milcz! — wrzasnął minister — ja mam na ciebie sposoby! Masz natychmiast wyrazić skruchę i przeprosić mnie, bo....

— ...bo co? — zapytał Artur z podniesioną głową.

Minister był tym uporem syna całkowicie zdruzgotany.

Tego już było dla niego za wiele...

Gniew jego zaś spotęgował się, gdy Artur nagle się odwrócił i wyszedł z pokoju.

Minister mówił nadal do siebie, dysząc gniewem:

— O, zgrozo, jakież straszne jest to dzisiejsze pokolenie... I te dzisiejsze dzieci... Gdzieby to dawniej syn ośmielił się tak postępować i tak jeszcze potem przemawiać do ojca? Przecież to już doprawdy szczyt wszystkiego. Taka bezczelność... Ktoby to pomyślał? Taki smarkacz mnie jeszcze grozi... mnie jeszcze każe milczeć... Toż to niesłychane...!

W chwili, gdy to mówił sam do siebie, drzwi gabinetu otworzyły się i ukazał się w nich Artur. Wpadł szybko do pokoju i rzucił coś ojcu na stół...

Cóż to było?

Owa szmateczka była kawałkiem materjału, który w tajemniczy sposób został wykrajany z palta ministra w pamiętną noc, spędzoną w domku Lili...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

„FABRYKANT" FOTOGRAFIJ.

Montemort poufnie nachylił się do Przybosza i począł mu szeptać:

— Albo i teraz naprzykład!... Wiem, że Noderski jest zakochany do szaleństwa w pewnej Amerykance... Byłem tego świadkiem w Zakopanem... Muszę panu powiedzieć, że już wtedy zacząłem przeglądać na oczy. To było warjactwo, a nie miłość!... Tłumaczyłem mu, że przecież ma żonę, porzuca interesy teścia, wymagające właśnie w tym czasie wielkiej czujności i pracy. To wie pan co? Jeszcze się obraził na mnie, doszło między nami do wielkiej i bardzo nieprzyjemnej awantury, której omal zdrowiem nie przypłaciłem.

— Nie może być?! — zawołał szczerze zdumiony Przybosz.

— Tak jest!... Powrócił do Warszawy, myślałem, że się już rozejdą, bo nawet ojciec tej Amerykanki przyjechał do Polski, gdyż jest przeciwny ich małżeństwu. Sądziłem, że Noderski leci na jej posag. Nic z tego nie będzie, bo ów pan Young raczej wydziedziczy córkę, niż zgodzi się na ich ślub. Ale tu, nadomiar wszystkiego, dowiaduję się, że Noderski nietylko zaleca się nadal do tej Amerykanki, ale jeszcze bałamuci pewną biedną dziewczynę, pannę Zierską, o ile dobrze słyszałem jej nazwisko. Zdaje się, że to ta właśnie panienka była raz w towarzystwie pana w Zakopanem.

— Panna Zierska oceniła już należycie wartość uczuć pana Noderskiego. Ja właśnie postarałem się otworzyć jej oczy, bo kocham tę, niezwykle uczciwą i szlachetną dziewczynę... — oznajmił z godnością Przybosz.

— Widziałem ją, owszem, widziałem, bardzo ładna panienka i tchnie od niej niewinnym urokiem, ale podobno jest bardzo biedna...

— Mnie wystarczy pieniędzy. Nie ożeniłbym się nigdy dla posagu.

— To bardzo ładnie z pana strony... Niestety, w naszych sferach to nie jest praktykowane. Ba, powiem, że jest nawet źle widziane!... Ale wracam do sprawek pana Noderskiego!... Myśli pan, że to już wszystko? Ten człowiek jest prawdziwem nieszczęściem!... Naturalnie dla ludzi, którzy zetknęli się z nim.

— Cóż takiego? — spytał coraz bardziej zaciekawiony Zygmunt.

— Jestem stary już, ale okazuję się mocno jeszcze naiwny, drogi panie! — mówił dalej Montemort. — Czy pan wie, że Noderski, zanim zaręczył się z Lilą, utrzymywał stosunki miłosne z jej matką?

— Domyślałem się tego — mruknął Przybosz.

— Jakto? Domyślał się pan tego i nie powiedział pan nic panu Kunic-Lamockiemu?

— Jakże ja to miałem mu powiedzieć? Zresztą nie byłem tego pewny!...

— No tak. Ale mnie przyznał się niechcący Noderski do tego w Zakopanem!... Włosy zjeżyły mi się na głowie, kiedy to usłyszałem!... Skóra na mnie ścierpła, choć przecież już jestem stary i wiele rzeczy widziałem na tym świecie!... Przy tem wszystkiem jest to człowiek potwornie zachłanny na gotówkę!... Czy pan da wiarę, że on ją szantażował?

— Co pan mówi?...

— Tak jest!... Biedna kobiecina, dla której miałem zawsze tyle żywej sympatji, popadła nawet w chorobę nerwową. Umieścił ją Kunic-Lamocki w zakładzie mojego dobrego znajomego.

— To ja wiem, że jest w jakimś zakładzie.

— To wszystko zrobił jeden człowiek, zaledwie pokazał się w Warszawie!... A kto wie, co zrobił jeszcze, o czem my nie wiemy!...

— I pan utrzymuje z nim nadal stosunki?

— Jakże pan może mnie pomawiać o coś podobnego?!

— Bardzo pana przepraszam!... Ale tego człowieka trzeba oddać w ręce władz!

— Z tem trzeba być ostrożnym, panie Przybosz! Bardzo ostrożnym!... Prawda, że człowiek o chorobliwie niepohamowanych zmysłach może być groźny dla otoczenia. Unieszczęśliwił przecież tyle kobiet!... Ale muszę panu powiedzieć, że dopuszcza się on jeszcze bardziej potwornych rzeczy, niż uwodzenie!...

— Cóż może być bardziej potwornego, niż wyzyskiwanie naiwności kobiet? Taka Lila to była przecież naiwna, dobra dziewczyna! Co on z niej zrobił? Nie znam tej Amerykanki, ale ona robi bardzo miłe wrażenie. Przypuszczam, że unieszczęśliwił ją również. W podobnem niebezpieczeństwie znajdowała się moja znajoma, nad którą roztoczyłem opiekę wraz ze swym ojcem i nie dopuszczę w żadnym razie do tego, by miała wpaść w szpony pana Noderskiego. Ale o jakich to sprawkach Noderskiego chce pan mówić, panie de Montemort.

— Zanim panu powiem, musi pan przyrzec, że nie zwróci się pan z tem do władz. Te rzeczy nie mogą wyjść poza obręb naszej sfery, gdyż groziłyby kompromitacją dla wielu, wielu osób!...

— Co takiego? Zdumiewa mnie pan!

— Niech mi pan wierzy, że byłem niemniej zdumiony, niż pan, i w pierwszej chwili chciałem tego gałgana oddać policji. Zastanowiłem się jednak i zrobiłem dobrze!... Otóż w ostatnich dniach, kiedy byłem zdecydowany już stanowczo zerwać nawet znajomość z panem Noderskim, wpadły mi w ręce pewne fotografje.

— Fotografje?

— Tak jest! Fotografje pornograficzne, robione przez pana Noderskiego, niewątpliwie do użytku zagranicznych firm!..

— Co takiego? Czy ja dobrze słyszę?

— Tak, właśnie tak! Pan Noderski zajmuje się fabrykacją pikantnych fotografij, któremi Francja zalewa cały świat, siejąc zgorszenie i zgniliznę!... To, jak przypuszczam, jest właśnie głównem źródłem dochodów pana Noderskiego!

Dalszy ciąg nastąpi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Doroczny Sejm piłkarzy

W sobotę w pierwszym dniu obrad walnego zgromadzenia PZPN zebranie otworzył gen. Bończa-Uzdowski (prezes P. Z. P. N.) proponując na przewodniczącego p. Żółtaszka, co przyjęto oklaskami. W dyskusji nad działalnością zarządu udzielono zarządowi absolutorjum z podziękowaniem (wstrzymali się od głosów Lwów i Lublin), poruszono sprawę zawodowstwa i zniesienia karencji, przyczem zebrani uznali przepis o karencji za nieżyciowy. Wniosek Lublina o przeniesienie siedziby PZPN do Krakowa nie przeszedł, gdyż głosował za nim Lublin, a Kraków i Lwów wstrzymały się od głosowania.

Odnośnie sprawy autonomji kol. sędziów wyłoniono komisję dla opracowania wniosków, nad to powierzono zarządowi opracowanie do 1 maja wniosków dla zaradzenia upadkowi piłkarstwa.

KATOWICE. W niedzielę w drugim dniu obrad walnego zgromadzenia Pol. Zw. Piłki Nożnej obradom przewodniczył p. Konopka z Łodzi. Rozpoczęto od załatwienia spraw uzgodnionych przez specjalną komisję wyłonioną dnia poprzedniego dla przeprowadzenia reform Komisja ta wypowiedziała się za zaostrzeniem karencji, w ten sposób, że karencję utrzymano na czas nieograniczony, przyczem zniesiono wogóle przechodzenie gracy z klubu do klubu.

Odnośnie spraw kolegjum sędziów, to okręgowe kolegja sędziowskie utrzymano, postanowiono, że prezes Polskiego Kol. Sędziów będzie jednocześnie wiceprezesem PZPN-u. Dla uzdrowienia stosunków w piłkarstwie uchwalono wystąpić z apelem do klubów, by czuwały nad moralną i wychowawczą stroną piłkarstwa oraz nadsyłały co kwartał odnośne sprawozdania. Postanowiono dopuścić Podgórze do finałów o wejście do Ligi.

Wybory dały następujący wynik: prezes — gen. Bończa-Uzdowski, wiceprezesi — dr. Michałowicz, wicemin. Jaroszyński, inż. Przeworski, kpt. Kunicczak (sprawy sędziowskie), sekretarz — inż. Marliński, zastępca kpt. Gawroński, skarbnik — mjr. Świątek, zastępca — p. Fickowski, sprawy zagraniczne — płk. Glabisz, zastępca — p. Mallów, sprawy wyszkoleniowe — inż. Kuchar, kapitan związkowy — p. Kałuża, kronikarz — mjr. Loth, wydział gier — p. Krug, Smid, Krawczyk, Mosiński, Lustgarten, wydział dyscypliny — pp. Krasowski, Pichelski, kpt. Kaciukiewicz, inż. Sosnowski, mec. Hamburger.

Wieści z Budapesztu

BUDAPESZT. W niedzielę w Budapeszcie zakończone zostały łyżwiarskie mistrzostwa świata w jeździe parami. W ostatecznej klasyfikacji wygrała para węgierska Rotter — Szollas przed parą austrjacką rodzeństwa Pausla, parą Gailo — Dilinger i rodzeństwem Sekrenyessy (Węgry). Na piątem miejscu para polska Bilorówna — Kowalski. Druga para polska Chachlewska — Theuer zajęła 8-me miejsce.

W jeździe pojedyńczej panów o mistrzostwo świata pierwsze miejsce zdobył Schaffer.

W jeździe juniorów Schalbertówna zajęła ostatnie miejsce, zaś wśród mężczyzn Grobert uplasował się na 4-em miejscu.

Ekscentryczność w Ameryce

Ekscentryczność w U. S. A. poplaca, wyróżnia z pośród szarego ogółu. Ludzie o ekscentrycznych pomysłach, trybie życia szczegółach, zwyczajach łączą się w kluby. W Nowym Jorku istnieje np. popularny klub stukilowców, do którego należą największe grubasy.

Prezesem klubu zostaje zawsze najgrubszy z klubowców, obecny zaś prezes waży 160 kg. Podobny klub istnieje też w Paryżu. W Chicago egzystuje Excentric-Club, do którego należą oryginały różnego autoramentu. Jeden śpi np. stale w trumnie, drugi uprawia głodówkę co pewien czas, trzeci miesza w willi, która ma formę kuli, czwarty sypia znów w beczce i t. p.

Uznaniem cieszy się klub przyjaciół wężów. Należący doń, przeważnie ludzie bogaci, przechowują u siebie kolekcje gadów rozmaitego rodzaju i wielkości. Jeden z nich ma np. w mieszkaniu 78 wężów, które czują się tam, jak u siebie w dżungli.

Polscy narciarze dobrze skaczą

Staszek Marusarz osiągnął 59 mtr.

STRBSKIE PLESO. W niedzielę w dalszym ciągu narciarskich mistrzostw Europy rozegrany został otwarty konkurs skoków. Wobec odwilży i trudnych warunków rozbieg został ograniczony, a ilość skoków ograniczono do dwóch.

Wyniki konkursu: 1) B. Ruud (Norw.) nota 213.7, skoki 58 i 55.5. 2) R. Anderson (Norw.) nota 228.9 skoki 59.5 i 55.5, 3) A. Andersen (Norw.) nota 225.5 skoki 58.5 i 59, 4) St. Marusarz (Polska) nota 225.2 skoki 59 i 57 mtr., 5) Gunderson (Norwegja) nota 220.6 skoki 55 i 53 mtr., 6) Johanson (Szwecja) nota 216.7 skoki 55.5 i 56 mtr., 7) Viken (Finl.) nota 216.5 skoki 58.5, 55 mtr., 8) Mein (Niemcy), 9) Hostbaken (Norwegja), 10) Ascherwald (Austrja), 11 Br. Czech skoki 51 i 55 mtr.

Jak widzimy z zawodników polskich jedynie St. Marusarz uplasował się w pierwszej dziesiątce, a nawet w pierwszej czwórce. Być może, że zająłby on trzecie miejsce, gdyby nie pewna luka w stylu przy drugim skoku.

STRBSKIE PLESO. W sobotnim konkursie skoków do kombinacji rozegranym na skoczni im. Jarolimka wspaniały sukces odnieśli dwaj narciarze polscy: Br. Czech i Marusarz St., zajmując w skokach dwa czołowe miejsca. Ostateczny wynik kombinacji (bieg 18 km. i skok) wygląda następująco: 1) Haden (Norwegja) nota 427, 2) Valonen (Finl.) 422, 3) Bogner (Niemcy) 393, 4) Hostbaken (Norw.) 382, 5) Roen (Norw.) 367, 6) Lohr (HDW Czechosl.) 363, 7) Hauser (Austrja) 350, 8) Berauer (HWD Czechosl.) 353, 9) Br. Czech (Polska) 351, 10) Vinjaren (Norw.) 347, 11) St. Marusarz 339. Na 17-em miejscu Orlewicz 305, a na 18-em Górski.

Br. Czech miał najdłuższy skok dnia 67 mtr. (pierwszy 57 mtr.), Marusarz skoczył 63 i 65, Orlewicz 49 i 46, a Górski 46 i 44 z upadkiem. Nadto Marusarz miał 61 z upadkiem i 61 mtr. Hagen skoczył 57 i 53 mtr., Volomen 62 i 64, zaś Hostbaken i Roen mieli po jednym skoku z upadkiem.

Vinjarengen skoczył 71 m. z upadkiem.

Piłat znokautowany przez Jóźkowiaka

Sensacyjny przebieg meczu Warta—Cuiavia 16:0

INOWROCŁAW. W niedzielę wieczorem odbył się w Inowrocławiu mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy Wartą poznańską a Cuiavią inowrocławską. Wskutek niestawienia się do wagi Radomskiego i Dudziaka oraz nadwagi Zielińskiego Warta wygrała mecz walkowerem 16:0. W spotkaniu towarzyskiem zwycię żyła również Warta w stosunku 11:5.

Największą rewelacją zawodów była klęska Piłata, który został znokautowany już w 1-ej rundzie przez Jóźkowiaka. Inne spotkania przyniosły również kilka niespodzianek, z których największą była porażka Zielińskiego z Szymurą i remis Majchrzyckiego.

W wadze muszej Wirski (Warta) pokonał wysoko na punkty Ładę (Cuiavia).

W koguciej przyznano Sobkowiakowi (W) zwycięstwo nad Rogowskim, chociaż remis byłby sprawiedliwszy.

W piórkowej Dudziak (C) zwyciężył zdecydowanie Warskiego.

W lekkiej Sipiński wygrał przez techniczny k. o. (w 3-ej rundzie) z Mrozowskim.

W półśredniej walka nie doszła do skutku, gdyż Radomski obecny na sali nie stawił się na ring. Zwycięstwo przyznano Aniole.

W średniej Majchrzycki zaledwie zremisował z Lewandowskim.

W półciężkiej Szymura (W) zwyciężył zasłużenie Zielińskiego.

W ciężkiej Jóźkowiak nokautuje w 1 rundzie Piłata. Piłat znalazł się w ciągu pierwszych 2-ch minut aż 3-krotnie na deskach, sędzia więc przerwał walkę i przyznał zwycięstwo Jóźkowiakowi przez techniczny k. o.

Sędziował w ringu p. Pasturczack z Warszawy, na punkty: Stabicki (Warszawa), Winter (Śląsk).

Widzów zebrało się około 1.000.

Kalbarczyk bije rekord na 5 km.

OSLO. W pierwszym dniu łyżwiarskich mistrzostw świata w jeździe szybkiej polski zawodnik Kalbarczyk zajął 10-te miejsce na 500 m. — 49 sek. i 8-me na 5 km., bijąc rekord polski o 7 sek. i osiągając dobry czas 8:59.2.

Wyniki były następujące: bieg 500 m. — Haraldsen 43.6, Engnestangen 43.7, Staksrud 43.9, Thunber (Finl.) 44.3, Wasenlus (Finl.) 45.3. Bieg 4 km. Staksrud 8:30.3, Balangrud 8:34.6. Mathiesen 8:40., Engnestaengen 8:44, Wasenlus 8:49.

Fort Bema—Hakoah (Łódź) 9:5

W sobotę po południu rozegrany został mecz bokserski między drużyną Fort Bema a łódzkim Hakoahem, zakończony zwycięstwem Fortu Bema w stosunku 9:5.

Poszczególne wyniki: w. musza Laferry (FB) bije Gotfrieda (H), w. koguciej Grochowski (FB) wygrywa z Susmanem (H), w. piórkowa Wielgasiewicz (FB) remisuje z Wolfowiczem (H), w. lekka Wdowiński (H) wygrywa z Wichlińskim (FB), w. półśrednie Olszewski (FB) bije Waldmana (H), w. średnia Kostrzewa (FB) zwycięża z Frydmanem (H) przez techn. ko w 3-ej rundzie, w. półciężka Blibaum (H) wygrywa z Strzelcem (FB). Poza konkursem Kniga (FB), w wadze lekkiej bije Herszlikiewicza (H) przez techn. ko w 3-ej rundzie. Sędzia w ringu p. Sachnowski.

Włochy — Francja 2:1 (2:1)

RZYM. W Rzymie wobec 55 tys. widzów rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski między reprezentacjami Włoch i Francji. Mecz ten po zaciętej walce wygrała drużyna włoska w stosunku 2:1 (2:1). Zespół francuski sprawił doskonałe wrażenie i tylko przy najwyższym wysiłku i ambicji udało się Włochom wyjść z spotkania z minimalnem zwycięstwem.

AMSTERDAM. W niedzielę na stadjonie olimpijskim w Amsterdamie rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski między reprezentacjami Niemiec i Holandji. Mecz ten zakończył się po zaciętej walce zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 3:2 (2:0). Niemcy prowadzili już po 10-ciu minutach 2:0 przez Conena i Kobierskiego, jednak Holendrzy po przerwie zdobyli w ciągu kilku minut dwie bramki i wyrównali.

Dopiero na 5 min. prze końcem zawodów Hohman zdobywa dla Niemiec decydującą bramkę.

Widzów około 40 tys., w tem blisko 5 tys. samych Niemców.

PARYŻ. W Paryżu rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między reprezentacjami Pragi i Paryża. Wygrała drużyna Paryża w stosunku 1:0 (1:0).

TURNIEJ GIER SPORTOWYCH OŚRODKA WF.

W dalszym ciągu wielkiego turnieju gier sportowych ośrodka W. F. w Warszawie rozegrano w sobotę i niedzielę dalsze mecze w klasie B oraz pierwsze spotkanie w klasie A.

W niedzielę odbyły się trzy finały w klasie B, a mianowicie: siatkówka męska — Szkoła Podchorążych Sanitarnych — Makabi 2:1, koszykówka kobieca Skra — Polonia II 7:5, koszykówka męska Gimnazjum Giżyckiego — Polonia II 27:25.

Finał w siatkówce kobiecej klasy B odbędzie się w ciągu tygodnia.

W klasie A rozpoczęto mecze w siatkówce, przyczem wśród kobiet ŻASS pokonał KPW 2:1, a wśród mężczyzn AZS wygrał z Legją 2:0, a Polonia pokonała Warszawiankę 2:1.

MECZ BOKSERSKI WE LWOWIE

LWÓW. We Lwowie rozegrany został mecz bokserski między krakowską Wisłą, a lwowską Lechją, zakończony na remis 7:7.

ZAWODY SZERMIERCZE W ŁODZI

ŁÓDŹ. W Łodzi rozegrane zostały zawody szermiercze o mistrzostwo DOK Łódź. Wyniki zawodów były następujące: oficerowie I klasa — 1) por. Mytkowicz 2) por. Adamowicz. oficerowie II klasa — por Ostankowicz, podoficerowie — st. sierż. Rudnicki.

Dwa skandale

I znów jesteśmy świadkami dwóch skandali, które wstrząsnęły opinją publiczną. Chronologja wypadków wymaga, by wprzód wspomnieć o zajściu w Krynicy.

Z depesz dowiedzieliśmy się, że jeden z graczy reprez. Polski (!!) zażądał w sposób bezczelny wysokich djet, a gdy od mówiono zagroził buntem! Działo się to na oczach graczy drużyn zagranicznych, biorących udział w turnieju.

Zuchwalec, niepomny na honor osobisty, śmiał zbezcześcić barwy, których miał obowiązek bronić... Stało się tak, że gracz ów, snać opanowany białą gorączką, pamiętał tylko o regulowaniu rachunków i w rezultacie w świat poszła wieść o ohydnym skandalu.

W tej chwili ważnem jest tylko, aby władze nie zbagatelizowały tej sprawy. Winowajca — i to jest głos opinji — musi być wyrugowany z szeregów sportowych. Tego typu szkodnicy to zaraza, a zarazę trzeba tępić...

A teraz drugi skandal. Z wielkopolskiego grodu, siedziby PZB, sygnalizują o wyroku, wydanym przez PZB w sprawie osławionego p. Marynowskiego bohatera wielu awantur na meczach bokserskich.

„Wielki arbiter" p. Bielewicz, uznał po rozpatrzeniu całokształtu sprawy, że wina Marynowskiego nie jest tak wielką i można mu zostawić legitymację sędziowską. Widocz nie materjał oskarżający był za „słaby, widocznie ilość i jakość skandali, których prowodyrem i twórcą był Marynowski, nie przekonały p. Bielewicza o winie „demona" bokserów warszawskich.

Nie znamy bliżej p. Bielewicza, ale mimowoli nasuwa się myśl, że wydając wyrok powodował się raczej niechęcią do... Warszawy, aniżeli objektywną oceną zdarzeń. Inaczej bowiem nie można ocenić wyroku. I jest to tem dziwniejsze, że cała Warszawa, solidarnie potępiła metody Marynowskiego i głęboko odetchnęła, dowiedziawszy się o jego dyskwalifikacji.

O p. Bielewiczu mało kto wiedział i słyszał. Może więc chodziło poprostu o zwrócenie na siebie uwagi? Jeśli to było wytyczną p. Bielewicza przyznać należy, że osiągnął pełny sukces. Szkoda tylko, że dzieje się to z krzywdą tysięcy pięściarzy.

...W ciągu jednego tygodnia aż dwa skandale. Czy to nie za wiele? Czy nie czas wreszcie uciąć łeb hydrze?

(M. G.)

KRONIKA KRAKOWA

Luty
19
Wtorek
Konrada

Z walnego zgromadzenia K. K. C. M.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Krakowie Walne Zgromadzenie K. K. C. M.

Po przeprowadzeniu obrad i zdania sprawozdania z roka ubiegłego przez ustępujący zarząd, przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Prezesem wybrany został senior kolarzy krakowskich Franciszek Lenartowicz, kapitanem Zygmunt Domaradek, wicepr. Józef Biesion, sekretarz Roman Frankowski, skarbnik Anna Domaradkowa, gospodarz Józef Zieliński, chorąży Stanisław Czerwiński.

Do zarządu weszli pp. Alfred Kwiatkowski redaktor „Ostatnich Wiadom. Krakowskich", Tad. Siarka, Włodzimierz Pitio.

Komisja rewizyjna: T. Laszkiewicz, K. Blicharski i E. Weiss.

Przed wyborami uczczono pamięć tragicznie zmarłego ś. p. Tadeusza Kwapniewskiego wiceprezesa K.K.C.M. przez powstanie z jednominutowem milczeniem.

Pozwolił kochance zadusić żonę

Mieszkaniec chutoru Młynarskie, w pow. kowelskim, Grzegorz Litwin, zameldował na posterunku P. P., że żona jego Anna, nie wróciła na noc do domu, wobec czego musiał wejść do mieszkania oknem. Dopiero od sąsiadów dowiedział się, że żonę znaleziono zamordowaną w bróżdzie na polu, pomiędzy wsiami chutory Młynarskie i chutory Brody.

Ponieważ tłumaczenie Litwina było niejasne aresztewano go.

Wówczas Litwin złożył obszerniejsze zeznanie, że żonę zamordowała kochanka jego Koniczuk, by w ten sposób móc się połączyć z Litwinem, który przyobiecał jej małżeństwo w razie śmierci żony.

Przesłuchana Koniczuk zeznała, że Litwin uderzył żonę swoją dwukrotnie, tak, że upadła, w tym czasie została ona uduszona przez Annę Koniczuk.

Ponieważ Koniczuk udziału w morderstwie Litwinowej stanowczo się wypiera i twierdzi, że tego wieczoru z Litwinem nie wychodziła wogóle, nie wykluczone jest, że Litwin zamordował sam swoją żonę. Trudna ta do rozstrzygnięcia sprawa znajdzie się niebawem przed sądem w Łucku.

Ujęcie świętokradcy

Od kilku miesięcy dokonywano systematycznych kradzieży pieniędzy za skarbonki w kościele św. Barbary w Grudziądzu.

Wobec tego, administrator kościoła zaczął pilnować skarbonki, ukrywszy się w kościele po zamknięciu świątyni. Wówczas spostrzegł, że niejaki Michał Zieliński otworzył drzwi kościelne dobranym kluczem, a następnie skarbonkę, i zabrał wszystkie pieniądze.

Sprawcę oddano policji. Będzie on odpowiadał za świętokradztwo.

Wyrok w procesie o zabójstwo fryzjera

Wczoraj w piątym dniu procesu przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie o zabójstwo wiejskiego znachora, jako pierwszy był słuchany biegły lekarz sądowy, dr. Wachholz. Na samym wstępie odczytano protokół otwarcia zwłok, poczem opinję swoją wygłosił biegły. S.p. Mróz był osobnikiem silnym i zdrowym, dobrze odżywionym. a śmierć nastąpiła wskutek uderzeń w głowę młotkiem lub „pucką" do tłuczenia kamieni.

Ostatnim świadkiem słuchanym w procesie był Stanisław Dziedzic, początkowo aresztowany pod zarzutem zabicia śp. Mroza. Swiadek został doprowadzony na salę sądową przez posterunkowego, ponieważ „bał się iść do sądu".

Krytycznego ranka, po zabójstwie Mroza, zawezwano świadka do mieszkania Mrozowej, Zastał tam Kuklę, który uświadczył, że musi pomóc wywieźć zwłoki. Swiadek był przerażony wieścią o zgonie przyjaciela lecz mimo nalegań nie obiecywał swojej pomocy ani Kukli, ani Mrozowej. Dziedzic był świadkiem, jak wówczas Kukla zagroził Mrozowej, że jeśli słowo komu piśnie o zabójstwie, to ją na szubienicę wyprowadzi.

Wkoncu pod groźbą zgodził się świadek na propozycję Kukli i wraz z nim wywiózł zwłoki na rozstaje pod Trzcianę. Przyjechali tam nocą i tam przy zwłokach jeszcze raz Kukla zagroził, że o ileby Dziedzic słowo komu o tem wszystkiem pisnął to mu „rozum rozleje tak jak temu".

Po wywodach stron sędziowie przysięgli udali się na naradę, poczem przew. trybunału ogłosił wyrok mocą którego oskarżony Kukla został skazany na dożywotnie więzienie, zaś Mrozowa została uniewinniona.

Rozprawie przew. so. dr. Frey i dr. Ostręga, osk. prok. dr. Gajewski, bronili adw. dr. Kruh i Zakulski.

Nadużycia em. kapitana

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie miał wczoraj zasiąść em. kapitan W. P., Włodzimierz Jankowski, oskarżony o zabranie z kasy P. K. P. w Krakowie 20 254 zł.

Głośnym echem odbiła się w sądzie okręgowym karnym w roku ubiegłym rozprawa przeciw st. asesorowi b. kasjerowi P. K. P., Wilhelmowi Dyńskiemu, oskarżonemu wówczas o sprzeniewierzenie kwoty 20.254 zł.

Wówczas kasjer Dyński bronił się tem, że pieniądze skradł mu z kasy jego szwagier, em. kapitan Jankowski.

Osk. Wilhelm Dyński został uniewinniony, a prokuratura wygotowała nowy akt oskarżenia przeciwko kap. Jankowskiemu.

Dochodzenia ustaliły, że kap. Jankowski jest nałogowym narkomanem morfinistą.

Ustalono, że oskarżany znalazł sobie dostawcę morfiny w osobie Janusza, aptekarza z ul. Krowoderskiej przeciw któremu toczy się śledztwo.

Jankowski narkotyzował się morfiną i codziennie na nią wydawał kwoty 36 zł., co czyni miesięcznie kwotę 1080 zł., — a zatem skromna emerytura kapitańska na to nie wystarczyła. Rozprawę jednak odroczono spowodu niejawnienia się osk. Jankowskiego, który nadesłał świadectwo lekarskie.

Rozprawie przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Dułęba.

Przemysłowiec krak. usiłował zastrzelić brata

Między 29-letnim przemysłowcem Juljanem Łężkniakiem, zamieszkałym przy ul. Lubicz 3, a bratem jego 32-letnim Władysławem, zamieszkałym przy ul. Mogilskiej l. 51, wynikały ostatnio częste spory na tle nieporozumień rodzinnych.

Na tymże tle doszło wczoraj między braćmi do ostrego starcia, a następnie bójki. W pewnej chwili Juljan wyciągnął rewolwer i strzelił do brata swego Władysława raniąc go.

Zawezwana policja aresztowała Juljana Łężniaka pod zarzutem usiłowanego zabójstwa swego brata.

Straszna śmierć 2 dziewcząt pod Krakowem

W ubiegłą niedzielę przechodziły drogą między Rzęsawicami i Zbytniowicami po Krakowem dziewczęta wiejskie, 17-letnia Katarzyna Gratarczyk i 19-letnia Magdalena Gawor. W pewnym momencie, podczas silniejszego porywu wiatru, siekącego falami śnieżnych krup i deszczu, obie znalazły się na kładce przerzuconej przez rzeczkę Wilgę.

Dziewczęta nie oparły się porywowi wiatru i runęły obie na wezbrane fale Wilgi.

W chwilę później zauważono tragiczny wypadek i pośpieszono z pomocą. Niestety o 800 metrów od krytycznej kładki, straż pożarna ze Zbytkowic wydobyła z rzeczki już tylko zwłoki dziewcząt, które po krótkiej walce z wezbranym potokiem, nie umiejąc pływać utonęły.

Obie ofiary pochodziły z pobliskiej wioski, Rajsko. Tragiczna śmierć spotkała je, gdy szły z kościoła.

Zgon śp. L. Piotrowskiej

Wczoraj zmarła w Krakowie śp. Ludwika I-mo Piotrowska, 2-do Kleinowa wdowa po arch. budowniczym, matka sekretarza Prezydjum M. Krakowa dra Tadeusza Piotrowskiego, przeżywszy lat 76. Pogrzeb odbędzie się we środę 20 bm. o godz. 15 min. 30 z kaplicy cmentarza rakowickiego.

Pałką zabiła męża

We wsi Dąbek pow. brzeskiego, rozegrała się krwawa tragedja rodzinna, która zakończyła się dla mieszk. tejże wsi Koziaruka Borysa b. tragicznie W czasie sprzeczki z żoną swą. Teodorą, uderzeny został przez nią pałką do tłuczenia kartofli i poniósł śmierć na miejscu.

Złamała rękę na Zwierzyńcu

30-letnia Ducharczyk Stefanja żona robotnika, zamieszkała przy ul. Kościuszki 25 w Krakowie, przechodząc wczoraj wieczorem ul. Włóczków, wskutek goledzi pośliznęła się i upadła na jezdnię, doznając złamania prawej ręki w przegubie.

Kucharczykowa po upadku została przewieziona do Ubezpieczalni Społecznej, gdzie po opatrzeniu jej pozostawiono ją opiece domowej.

Zgon Zygm. Stoegera

Donosiliśmy wczoraj o samobójstwie 27-letniego Zygm. Stoegera, syna wł. domu przy ulicy Pańskiej 11.

Jak się dowiadujemy Stoeger zmarł wczoraj w szpitalu.

Kradzieże

Do mieszkania Hupperta Abrahama przy ul. Madalińskiego 19 w Dębnikach, włamał się wczoraj nieznany sprawca, skąd skradł garderobę, bieliznę i nakrycia stołowe srebrne ogólnej wart. 1.626 zł.

Również nieznany sprawca po urwaniu klamry przy wagonie kolej na stacji Kraków-Płaszów skradł 3 worki cukru wart. 345 zł. na szkodę Kolei Państw.

Ujęcie oszusta

Policja krakowska aresztowała wczoraj Burtana Tadeusza, lat 30, oszusta pierścionkowego, zamieszkałego przy ul. Spiskiej 1, jako poszukiwanego przez I kom. PP. za oszustwa pierścionkowe.

Teatr miejski: Poskromienie złośnicy

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Muszę być młody".
Apollo „Teraz i zawsze".
Atlantic: „Jej wysokość całuje" i „Śmierć odpoczywa".
Bagatela: „Eskimo" i operetka „Król walca".
Dom żołnierza „Na rozkaz kobiety"
Muzeum „Maharadża Rampuru".
Promień „Tysiąc druga noc".
Słonko „Zdobywcy" oraz „Wesoły bar".
Świt „Gubernator Skałłon".
Sztuka „Pojedynek ze śmiercią".
Uciecha „Kleopatra".

Radjo

Kraków: G. 6,45 Audycja poranna 11,57 Hejnał z wieży Marjackiej 12,03 Transm. z Warsz. 15,35 Lokalne komunikaty 15,45 Transm. z Warsz. i Katowic 18,00 Poradnik turystyczny 18,10 Wiadomości bieżące 18,15 Tr. z Warsz. 19.30 Płyty 19,56 Wiadomości sportowe 20,00 Koncert 20,45 Transm. z Warsz. 22.00 Koncert 22,45 Odczyt w języku francuskim 23.00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr. Owczyński Tad. Lubicz 34. Dr. Pleszowski Ignacy Pl. Jabłonowskich 22. Dr. Silbiger Stefanja Starowiślna 41

Wstrząsający wypadek blacharza

Tragicznemu wypadkowi uległ wczoraj popołudniu 54-letni blacharz Chaskiel Josse, zamieszkały przy ul. Starowiślnej 42 w Krakowie.

Mianowicie Josse naprawiał dach w domu przy ul. Kalwaryjskiej 82 w Podgórzu. W pewnej chwili blacharz się pośliznął i spadł z I. piętra na bruk doznając złamania przedramienia lewego oraz szeregu obrażeń na całem ciele.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwego blacharza do szpitala.

Nieszczęśliwy wypadek adwokata

Wczoraj popołudniu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi samochodowemu adwokat Mieczysław Chmielewski, który jechał samochodem z Katowic do Krakowa.

Mec. Chmielewski uległ na szczęście lżejszym obrażeniom i pozostanie przez kilka dni w opiece lekarskiej w Krakowie.

Żywcem spalony.

W dniu wczorajszym w Czyżynach wydarzył się krew w żyłach mrożący wypadek.

U swego ojca dorożkarza mieszkał 16 letni Władysław Bieniacki.

Młodzieniec ten od dłuższego czasu zdradzał objawy choroby umysłowej.

W dniu wczorajszym Biernacki zażywał lekarstwo i przez pomyłkę napił się benzyny która się rozlała na jego ubranie.

W pewnej chwili Biernacki podszedł do pieca. Nagle ubranie przesiąknięte benzyną zajęło się i chłopiec stanął w płomieniach.

Na krzyk nieszczęśliwego chłopca nadbiegli sąsiedzi, którzy ujrzawszy żywą pochodnię z trudem go uratowali. Przewieziony w stanie beznadziejnym do szpitala Bieniacki zmarł nie odzyskawszy przytomności.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz. mm. 50 g Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2, Telefon Nr. 173 02